

że jak mnie rzuci na łóżko, to już wszystko przepadło! O nie, braciashku! Pomyliłeś się trochę.

— Haha! — śmiała się sama do siebie — gdyby ona wiedziała, że to ja jestem autorką listu, jaki otrzymała, to z pewnością nie byłaby chyba przyszła na randkę. Ale lepiej się stało, że przyszła. Siedzi ona tam teraz i nuci gorzkie żale. Nie mogłam już sobie dać rady, musiałam pozbyć się mojej rywalki, chcąc sobie zabezpieczyć wolne i szczęśliwe życie na przyszłość.

Znowu napiła się szampana, a w oczach jej zabłyśły ogniki, błędne, ale demonicznie groźne. Widocznie już za dużo wypila.

W tej chwili doniesiono jej, że jakiś chłop ze wsi chce się koniecznie z nią widzieć, bo ma dla niej jakąś nadzwyczaj ważną wiadomość. Kazała go przyprowadzić i podniosła się trochę, kiedy wszedł. Chłopina zakłopotany miał czapkę w ręku i stał na progu, nie śmiejąc się odezwać.

— No, chodźże bliżej — rzekła Ilona, bo bawiła ją bezmyślna, gapiowata twarz jego. — Mówcież, czego chcecie.

Był to właśnie opiekun pokojówki Erny, Michał.

— Przepraszam jaśnie panią — zaczął — ale to ja właściwie chciałem do pana hrabiego!

— Hrabiego Pardny niema obecnie w zamku, ale jeżeli mu macie coś powiedzieć, to możecie to powiedzieć mnie: to wszystko jedno.

Biedak kłopotał się przez chwilę, jak ma wypowiedzieć to, co chciał i z czym przyszedł.

Wreszcie jednak nabrał otuchy i zaczął mówić:

— Jaśnie pani — mówił, trąc ręką czoło — w ruinach znowu coś pukało.

Przestraszył się formalnie, widząc, że Ilona na te słowa wybuchła serdecznym śmiechem i jednym susem zerwała się z dywanu.

— Człowiecze! — zawołała. — Chyba wam się przyśniło!

— Może mi pani wierzyć, pani hrabino — odparł stary, widocznie urażony. — Cała wieś jest poruszona, słyszano znowu dzwonienie... Ale ja widziałem jeszcze coś gorszego!

Ilona nagle spowaźniała.

— Widziałeś? — spytała sucho. — No i cóż takiego widział?

Stary spojrzał na nią prawie z trwogą.

— Ja nie chciałem powiedzieć nic złego — odparł skromnie — ale kiedy dzisiaj rano, jadąc z mlekiem do miasta, przejeżdżałem około ruin, usłyszałem nagle, że mnie ktoś woła po imieniu, trzy razy to słyszałem. Głos brzmiał tak dziwnie, że nie potrafię tego jaśnie pani wytłumaczyć, ale brzmiał tak, jakby gdzieś z grobu pochodził. Michale! — wołało — Michale! — i jeszcze raz — Michale!

— Wiercie mi, stary, że wam się to tylko przyśniło. Bo to jest przecie niemożliwe! I któżby tam zresztą wołał! A może sobie kto chciał żart urządzić?

Chłopina zaczął znowu mieć czapkę w ręce.

— Ba, żebym to ja jeno był słyszał, to jabym jaśnie pani uwierzył, że to chyba było we śnie. Ale przecie ja sam widziałem ducha!

Ilona znowu zaczęła się śmiać. Ale był to śmiech dziwnie wymuszony, czuć w nim było, że Ilona sama się czegoś boi.

— No, i jakżeż ten duch wyglądał? — spytała, jak mogła spokojnie, uśmiechając się na pozór z niedowierzaniem.

— Ach — odpowiedział Mikołaj — właściwie, to ja widziałem jeno twarz, twarzyczkę, przytuloną do zakratowanego okienka, ale tak białą i wychudłą, z oczyma tak głęboko nasadzonymi, jakby w grobie nie mogła znaleźć spokoju. W pierwszej chwili, to ja zbaraniałem kompletnie, ale potem skoczyłem na wózek i odjechałem, co koń wyskoczy.

Ilona już od dawna odzyskała swój zwykły spokój, odparła więc:

— Wiercie mi, mój dobry człecze; ktoś, znając was i wiedząc, jak jesteście zabobonni, musiał się ukryć w ruinach, aby wam przy sposobności napędzić porządnego stracha. Ale, żeby się to już więcej nie zdarzało, każę zamurować drzwi wchodowe do ruin. No, wystarczy wam to?

— Tak, to jest — ale — odparł chłopina — ale możeby to było dobrze, gdyby mi jaśnie pani była łaskawą zezwolić, ażeby mi z kilku uzbrojonych ludźmi poszedł do ruin i gruntownie je przeszukał. Bo chciałbym temu strachowi wleźć na pięty.

Ilona zaczerwieniła się, a oczy jej sypnęły skrami.

— To sobie możecie spokojnie darować; tego-

by jeszcze brakowało, żeby całą wieś nastraszyć! Każę drzwi zamurować i na tem koniec! A teraz możecie odejść!

Chłopina odszedł, w drzwiach jeszcze raz się obrócił, jakby coś jeszcze chciał powiedzieć, ale, widząc, że Ilona znowu się położyła na dywanie, poszedł ku wsi, omijając jednak zdaleka ruiny.

Ilona zaś napiła się znowu szampana, a białe jej czoło pokryło się fałdami.

— Najwyższy już czas, żeby hrabina przeniosła się na tamten świat, bo inaczej będą mi chłopci urządzali awantury — mówiła sama do siebie. — Jeszcze dzisiaj w nocy muszę tam zajrzeć, zobaczyć, co się z nią dzieje. Jeżeli pożyje dłużej, jak trzy dni, to trzeba ją będzie otruć, chociaż nie wiem, w jaki sposób podać jej truciznę.

W tej samej chwili drzwi oranżeryi się otworzyły, a w nich ukazał się hrabia Pardua. Ilona zerwała się, z kokieteryjnym uśmiechem pobiegła ku niemu i zarzuciła mu na szyję swe różowe, toczono ramiona.

On jednak dzisiaj nie podziękował jej pocałun-



...upadła na kolana i głowę przycisnęła do drzwi. Słyszała, jak kroki coraz bardziej się oddalały, jak coraz bardziej słabszym brzmiały echem. Potem owionęła ją cisza...

kiem, ale nawet z pewną niechęcią chciał się uwolnić z jej objęć.

— Powiedzno mi, gdzie jest Erna? Pokojówka jej szuka już od wczoraj od drugiej po południu. Przecież nie zrobiłaś znowu głupiej jakiej awantury. Bo to, żeśmy wtedy, kiedy twój brat zarządził scenę z indyjską żmiją, wyszli zupełnie sucho i bez kłopotów, to tylko los szczęśliwy.

Ilona aż wargi zagryzła.

— Czyż nie powiedziałeś mi sam, że Ernę musimy sprzątnąć ze świata? Chciała się z tobą rozwieść i zżywała na pomoc doktora Stürmera i tajnego detektywa Steina!

— Kogo? — zapytał hrabia przerażony, jak gdyby dobrze nie słyszał — doktora Stürmera?

— Tak jest! I mnie musisz zawdzięczać, że list nie doszedł do właściwych rąk. Wiesz, co to za pies ten Stein; gdyby on był ten list przeczytał, bylibyśmy oboje straceni!

Mówiąc to, wyjęła z kieszeni list odpieczętowany i podała go kochankowi. Ten aż zbladł, czytając go.

— Ale cóżes zrobiła z moją żoną? — zapytał, obawiając się nieostrożności z jej strony.

Ilona pochyliła główkę i zaczęła mu coś szeptać do ucha.

Pardua aż cofnął się w tył i zaczął patrzeć na nią przerażony.

— No? — zapytała swobodnie i tak lekko, jakby to chodziło o załatwienie jakiego drobnego interesu, ale nie o życie ludzkie, poczem ciągnęła dalej:

— Musisz teraz przecie sam przyznać, że ona musiała zniknąć; przecież ona nam obydwójgu zawadzała i przeszkadzała.

— Ale czyż nie było jakiego innego środka, jak — zagłodzenie — to przecież straszne!

— Odkądże ty tak mówisz? — zaczęła drwić — może ci sumienie robi wyrzuty — no, czas jeszcze jest, możesz ją przecie uwolnić i szczęśliwie aż do śmierci z nią żyć, ale wtedy — dodała, prawie sycząc, cała czerwona — wtedy strzeż się przed Iloną Barrison!

Pokazała mu teraz swą twarz bez maski. Myśl, że on jej nie kocha, zmieniła ją do niepoznania.

— Uspokójże się — rzekł Robert, patrząc nie bez obawy na tę kobietę, pełną demonicznej siły. Wiedział dobrze, że trudnoby mu przyszło uwolnić

się kiedy od tej dawnej baletnicy, a zresztą myślał sobie, że dobrze się stało, jeśli tylko udał się Ilonie jej plan. Jakimi środkami ona doszła do celu — to go już nic nie obchodziło, było mu to najzupełniej obojętne.

To też kiedy zobaczył ją wieczorem przez okno, idącą przez park, zrozumiał, że ona idzie zobaczyć swoją ofiarę, ale nie ruszył się, aby ją powstrzymać.

Tymczasem Ilona szła bez obawy po ciemnych alejach parku, otulona w czarny płaszcz, z głęboko na czoło nasuniętym kapturkiem. Pod płaszczem ścisnęła kurczowo w ręku rewolwer, bo na każdy wypadek chciała być bezpieczną; a bała się, czy nie spotka znowu jakiego upiora na drodze.

Nie spotkała jednak nikogo.

Nawet kiedy przechodziła przez ciemny refektarz, w którym każdy jej krok głośnym odbijał się echem, panowała zupełna cisza, ale tu opanował ją głuchy lęk. Dreszcz przebiegł całe jej ciało; szybko pobiegła więc ku obitym żelazem drzwiom dębowym i zapukała do nich, poczem ucho przyłożyła tuż do drzwi.

Usłyszała natychmiast szelest słomy, jakby się ktoś podnosił z posłania, a po chwili rozległ się

głos, ale tak pełen boleści i rozpacz, że nawet kamienie by wzruszył:

— Zlituj się, ktokolwiek tam jesteś, pomóż mi, wyratuj mnie z tego więzienia!

A kiedy Ilona w odpowiedzi na to wybuchła szyderczym śmiechem, rozbrzmiało w celi długie, bolesne westchnienie. Ilona, nie zważając na głos sumienia, a może właśnie dlatego, pędem uciekła z refektarza.

Ta kobieta miała chyba kamień tam, gdzie zwykli ludzie mają serce; nie myślała ona zupełnie o tem, na jakie długie i jak niewypowiedziane straszne męki pozostawiła młodą hrabinę. Jakież okropnie, jak boleśnie musiała się biedaczka rozczarować, kiedy sądziła, że dla niej ratunek przychodzi, a usłyszała szatański śmiech swej najzaciętszej nieprzyjaciółki, która przyszła tylko po to, aby się jej cierpieniem rozkoszować.

Nieludzka kobieta pobiegła na zamek. Tak, ona mogła spokojnie i wesoło zjeść kolację, chociaż wiedziała, że w tej samej chwili ofiara jej leży zgłodzona na ziemi i załamując ręce, Boga tylko błaga o ratunek.

(Dalszy ciąg nastąpi).